Nr. 291. We Lwowie Niedziela dnia 20. Grudnia 1903. Rok XLIII.

Redaktor naczelny
Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura redakcyi: ul. Sykstuska l. 40, I. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w połud.

Biura administracyi: ul. Kopernika l. 5 parter (sklep), otwarte od godz. 9 rano do 6 wieczorem bez przerwy.

Przedpłata na „Gazetę Narodową" wynosi:

	we Lwowie	na prowincyi	za granicą
miesięcznie	2 kor.	2 kor. 50	—
kwartalnie	6 „	7 „ 50	10 kor. 50 h.
półrocznie	12 „	15 „ —	21 „ —

Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.

Wraz z **„Tygodnikiem mód i powieści"** kwartalnie we Lwowie 8 kor. 40 h. na prowincyi 9 „ 90 „

We Lwowie za odnoszenie do domu dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

Numer kosztuje 8 hal., na prowincyi 10 h. (Numera dawniejsze kosztują po 10 ct.)

GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 6-tej wieczorem.

OGŁOSZENIA i PRZEDPŁATĘ przyjmują: **we Lwowie:** Administracya „Gazety Narodowej" ulica Kopernika 5 i biuro Sokołowskiej Pasaż Hausmana; **we Wiedniu:** Haasenstein & Vogler (Otto Mass) Wallfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstätte 2 — A. Oppelik Grünangergasse 12 — M. Dukes Nachf. Max Augenfeld & Emerich Lessner I. Wollzeile Nr. 9. Schalek Wollzeile 11. J. Danneberg, II. Praterstrasse 33; Adolf Cholawski VI. Getreidemarkt Nr. 18. **w Budapeszcie:** Julius Leopold VII. Elisabethring 54; **we Frankfurcie n. M.:** Haasenstein & Vogler i G. Daube & Comp.; **w Paryżu:** C. Adam Ciborowski 37 rue de Varenne Paris; **w Warszawie:** Reichmann & Freudler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne na jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 20 hal. — **Nadesłane** za wiersz lub jego miejsce 60 hal. — **Głosy publiczności** za wiersz lub jego miejsce 1 kor.— **Prywatna korespondencya** 6 hal. od wyrazu.

Z Wielkopolski.

Poznań 17. grudnia.

Koło polskie w parlamencie niemieckim jest u nas dzisiaj ogniskiem ogólnego zainteresowania się. Ugodowcy i ludowcy — używając utartych nazw — spodziewali się po pierwszych zaraz występach Koła wypłacenia weksli, wystawionych przez kandydatów i ich entreprenerów i reżyserów przed wyborami w kraju. Tymczasem stała się rzecz zupełnie niespodziana.

Nasamprzód Koło oddaje na prezydenta izby (centrowca hr. Ballestrema) białe kartki a przyjmuje wybór jednego z swych członków do zarządu, mianowicie wybiera na ten wybitny urząd sekretarza parlamentu, przedstawiciela postępowej szlachty hr. Mielżyńskiego. Na to rozlega się krzyk z dwóch stron — ze strony niemieckich frakcyj ładu i porządku, a więc konserwatystów, liberałów, centrowców i wolnomyślnych, zawiedzionych w swem przypuszczeniu, iż Polacy przyjmując głosy na swego kandydata wedle zwykłego, zawieranego w milczeniu kompromisu, oddadzą głosy na wspólnego wszystkim tym partyom kandydata do prezydyum — a w kraju ze strony stronnictwa usuniętych z parlamentu posłów właśnie, ponieważ i za zachowanie stosunków urzędowych w parlamencie. Centrum posuwa się do napiętnowania tego faktu w łamach *Germanii* wyrazem oszukaństwo (*Täuschung*), ugodowcy przypominają w *Dzienniku*, *Kuryerze* i *Wielkopolaninie* napaści, miotane ze strony ludowców na p. Cegielskiego za piastowanie urzędu sekretarza w izbie.

Koło ogłasza następnie wnioski, jakie w plenum parlamentu mają wejść w kwestyach narodowych, społecznych i religijnych pod obrady. Ogólnie podpada brak podpisów ks. prał. Jażdżewskiego i p. Józefa Mycielskiego. Okoliczność, iż ci dwaj panowie są chorzy, niczem wobec przymusu frakcyjnego tej zagadki nie tłumaczy. Dotąd nigdy jeszcze taki wypadek nie zaszedł.

Wreszcie przy debatach nad etatem wchodzi na mównicę dr. Skarzyński, jak sądzą wszyscy — z mową inauguracyjną zapowiedzianą kurs nowy tonem ostrzejszym. Nic z tego. Przedstawiciel nowego kursu mówi spokojnie, rzeczowo, bez patosu i uniesienia, zaznaczając dobitnie nasze wobec Prus stanowisko, nie inaczej, jak mówili Dziembowski, Jażdżewski, Cegielski, nawet Radziwiłł. Wrażenie musiała w Berlinie na demokratów ta mowa wywrzeć tak deprymujące, iż *Dziennik Berliński*, organ p. Rosego, czem prędzej uprzedził prasę i opinię w kraju, iż mowę tę należy brać wcale programową, iż niesłusznie, ale prawdopodobnie ze strony krzykaczy czekają posła w kraju napaści, że potrzeba mu użyć patosu itd.

W kraju zaś rzeczywiście ludowcy w fatalnem znaleźli się wobec poczynionych zapowiedzi położeniu. Przez kilka dni wszyscy milczeli, potem zaczepiane, wywijały się sianem. Znających tylko p. Skarzyńskiego nie spotkała żadna niespodzianka. Nie można się było spodziewać po wybitnym agraryuszu, członku Tow. *Bund der Landwirthe* (jeśli nim nie jest, to był nim jeszcze przed kilku miesiącami), wielbicielu ekonomicznych poglądów i metod ks. Bismarka, po tym, który 20 lat wstecz, złożył poselstwo, uważając owczesne gorące patryotyczne stanowisko Koła za nieodpowiednie, iż pójdzie za instynktem trzody ludowcowej i powie mowę na trybunie parlamentu niemieckiego, jak Niemcy nazywają „*zum Fenster hinaus*", tj. nie przeznaczoną dla izby, lecz dla wywołania sensacyi i dla agitacyi w kraju. Naiwni, którzy spodziewali się wyzwisk na Niemców i hymnów na białego orła, zawiedli się i po kątach w sytuacyi starają się rozpoznać.

W kraju sprawa Kulerskiego nie ucichła, lecz zaogniła się przyjęciem go do Koła. Z komitetu centralnego zachodnio pruskiego wystąpili z tego powodu pp. Czarliński, ks. dr. Wolszlegier, ks. dr. Tokarski i Sikorski. *Gazeta Gdańska* twierdzi, iż posłowie zachodnio pruscy nietylko byli powinni — tak, jak to uczynili — protestować przeciw przyjęciu p. Kulerskiego, lecz postawić kwestyę na ostrzu noża, stawiając Kołu do wyboru: albo przyjęcie nielegalnego posła, albo ustąpienie legalnych czterech posłów. Zdrowa i nieuprzedzona opinia publiczna, w dobrze zrozumiałym interesie społeczeństwa, słusznie się burzy, widząc w całej sprawie Kulerskiego zachwianie najistotniejszych podstaw powagi władzy najwyższej politycznej, jaką Polacy pod zaborem pruskim sami sobie stworzyli.

Więcej lokalne znaczenie mają wybory w śremsko-średzkiem, na tle których występuje jako kandydat do sejmu poseł Korfanty w imię braterstwa Ślązka z Wielkopolską. Zależy mu bardzo na tym wyborze — ale z opozycyą spotyka się dość silną i to nawet w łonie samych ludowców. Dzisiaj ku ogólnemu zdziwieniu antysemicki *Postęp* uderzył na tę kandydaturę z bardzo poważnymi argumentami osobistej i zasadniczej natury.

Wśród centrum panuje mianowicie w prasie rozterka skutkiem wyniku sprawy polskiej na Górnym Śląsku. *Schlesische Volkszeitung*, organ ks. kardynała Koppa i obszarników centrowych na Śląsku, zarzuca *Kölnische Volkszeitung*, iż ona taiła rzeczywisty stan rzeczy, czerpała o Śląsku informacye swe z polskich źródeł w Poznaniu i pomagała w ten sposób sprawie polskiej. Nasza przyjaciółka czyni znów zarzuty centrowcom śląskim, iż popełnili mnóstwo błędów, nie uwzględniając lokalnych stosunków i żądań ludu polskiego.

Mimo to, iż o Polaków się kłócą, czuć znów znaczne ostudzenie usposobienia centrum w obec Polaków, zwłaszcza zaś podrażniło centrum bardzo powitanie urzędowe posła Korfantego w Kole przez prezesa tegoż, ks. Radziwiłła. Z tem wszystkiem ciekawi jesteśmy wszyscy, o kogo się w obecnych stosunkach Koło będzie starało w parlamencie oprzeć — czy o centrum i w ogóle do pewnego stopnia naturalnie — o stronnictwa ładu, czy też o stronnictwa przewrotu. W każdym razie czekają nas najciekawsze komplikacye polityczne.

Ludow.

Demoralizacya młodzieży.

V.

(Publikacye — Indyferentyzm religijny i moralny).

Mamy — dzięki Bogu — Towarzystwo Przyjaciół młodzieży. Jest ono bardzo na czasie. Ludzie zacni, ojcowie rodzin i nauczyciele, ożywieni najlepszemi chęciami podali sobie ręce do wspólnej pracy nad dobrem młodzieży. I cóż dotąd zrobili? Spierają się o grekę albo o szkołę jednorazową, ale żeby kto wyraźnie i trafnie dotknął „rany" i wskazał środki odpowiedne, nie pamiętam, czy dotychczas czytałem. Najczęściej dobre chęci, a w praktyce dyletantyzm i nic więcej. A przecież, co to za obszerne pole do dyskusyi i pracy.

Zdaje mi się, że rodzice przez takie Towarzystwo wpływaćby winni na władze odpowiednie, aby przedewszystkiem usuwały zgorszenia a nie jedynie leczyły choroby nabyte.

A czy wiedzą rodzice, opiekunowie i to zacne towarzystwo Przyjaciół młodzieży, że nie w jednem już mieście odkryto domy rozpusty, przeznaczone dla „dzieci", jak w Sączu, Tarnopolu i Sanoku? że socyalizm ogarnia niektóre gimnazya., że w rękach młodzieży nietylko taka niedawna „Młodość" publicznie i otwarcie na składce ogłaszała „kwestyonaryusz" najohydniejszy i niedopowtórzenia, ale i obecnie istniejący socyalityczny *Promień* szerzy demoralizacyę młodzieży?..

Trzebaby nam jak najprędzej zaprowadzić jaką *leks Heinze*: bo jakież ohydne pisma wydają się i sprzedają i to publicznie i... bezkarnie, jak np. *Bocian*. Doprawdy nie wiem, co powiedzieć o publiczności, która ma pretensye do uczciwości, wiary i katolicyzmu, a znosi tę „zarazę" już od lat tylu. A co powiedzieć o tych, co mogą i powinni jej zapobiedz, a nic nie robią w tej mierze?.. Tu mi się nasuwa ta powszechna skarga na nasze prokuratorye, co konfiskują najpoczciwsze pisma katolickie za lada wyrażenie, nieraz obojętne, ale dotyczące nadużyć urzędniczych: a pozwalają drukować bluźnierstwa na Boga, na wiarę św. i najobrzydliwsze niemoralności!?.. Na dowód — niech posłuży sławny numer wigilijny byłego pisma *Dziennik Krakowski* z r. 1896., niech posłuży każdy niemal numer takiego *Bociana* od lat sześciu!... A za to kiedy np. katolickie pismo *Grzmot* w r. 1897 donosząc w kronice o ustępstwie namiestnictwa dla żydów w sprawie święcenia niedzieli, dodało te tylko słowa: „i to w katolickiej Galicyi!"... zostało skonfiskowane... Niedawno zaś tygodnik katolicki *Gazeta niedzielna*, gdy powtórzyła za *Gazetą Narodową* i do tego nie skonfiskowany w niej wyborny szkic Stasiaka „Pan Inspektor" — uległa za to konfiskacie... A zatem — trzeba koniecznie tak wnioskować z tego — można nie wiem co pisać przeciw wierze i moralności, tylko nie można drasnąć żadnego urzędnika... A przecież jakiemże źródłem niezgłębionej rozpusty są złe pisma! I o tem ani słowa w miarodajnych kołach!...

A książki? Dobrze by było przeglądnąć jedną lub drugą księgarnię, co tam za ilustrowane sprzedaje się dzieła! A kolportaż książek na kolejach? A owe dzieła, niby medyczne, wyraźnie zaś obrachowane na ciekawość i wyuzdanie!.. A witryny niektórych handlów papierowych lub galanteryjnych! Mógłbym o tem napisać całe album piekielne", przytoczę tylko fakt jeden lub drugi.

Będzie temu lat kilka zaledwie, kiedy w handlu papierowym niejakiego p. K... na ulicy Karola Ludwika zjawił się za witryną bardzo niemoralny obraz. Władze policyjne poczuły głos sumienia i kazały zdjąć obraz. Właściciel atoli wytoczył proces i wygrał pod pozorem, że to jest „dzieło sztuki"!... I takich plugastw szerzy się po sklepach dla pociągania ludzi moc straszna pod pozorem „sztuki": a przecież ja znam fakt, gdzie przed witryną taką (nazwisko wolę zamilczeć) stało i ciekawie patrzało dwóch małych chłopców, co najwyżej może z 2. gimnazyalnej klasy... Co myśleli i co przy tem rozmawiali, nie wiem; ale to wiem, że prosto od witryny poszli... do domu rozpusty! To fakt wzięty żywcem ze Lwowa.

Istnieje też osobny szatański handel.. zabawek najobrzydliwszych. Dawniej istniał we Lwowie naprzeciw katedry; obecnie podobno ta piękna firma znajduje się na ulicy Trybunalskiej, a handel najniemoralniejszemi fotografiami, często sprowadzanemi z Wiednia, albo Amsterdamu, jak bywa uprawiany!

Dziwiłem się wielce głupocie ludzkiej i... rozumowi żydowskiej jednej księgarni, że tam sprzedają „katechizm Buddy". Jakże się zdziwiłem, gdy wnet potem z ust czcigodnego ks. kan. Gorazdowskiego dowiedziałem się, że jeden z gimnazyalistów na śmiertelnej pościeli nie chciał spowiedzi, oświadczając, że jest „buddysta". Wnet zaś potem brat jego (równie gimnazyalista) kpił z wiary św. mówiąc z dumą, że teraz przecie już inne są prądy... Ha, jaka wiara, taka moralność a jaka moralność, takie i jej... skutki.

Jeszcze o n a u c z y c i e l a c h s z k ó ł ś r e d n i c h. Bóg mi świadkiem, jak sobie cenię stan nauczycielski; jak zaś go kocham, to samo to jedno wystarczy, gdy nadmienię, że i ja do tego stanu należę. A przecież ze smutkiem wyznać muszę, że jest spora garść nauczycieli bez wiary. Nie chcę mówić, że to są wprost ateusze, ale tacy „katolicy", jakich wielu i w urzędniczym stanie i w ogóle w „inteligencyi". Mają oni swój katolicyzm, ale tego, który wyznaje kościół Chrystusowy, nie praktykują wcale, albo bardzo licho... Chodzą na Mszę św. tylko wtedy, gdy muszą: prywatnie nie modlą się, postow nie zachowują, a kiedy z uczniami modlić się trzeba, to dość przypomnieć wypadek z jednego gimnazyum wschodniej Galicyi z przed lat kilku...

Jeden z nauczycieli zwykł był, zabierając się do modlitwy z uczniami na początku nauki, nigdy się nie żegnać. Spostrzegli to uczniowie i oburzeni na to, postanowili dać mu dotkliwe upomnienie. Kiedy stanął przed ławkami z książkami w jednej a z kapeluszem w drugiej ręce i nieprzeżegnawszy się, kazał modlić się na głos: cała klasa zamilkła.

— Modlić się! — zawołał gniewnie nauczyciel.

— Przeżegnać się! — huknęła na to klasa.

Ale prócz indyferentyzmu religijnego zdarzają się i otwarte kpiny z rzeczy świętych, zasad i zwyczajów katolickich. Stoi mi tu na myśli wypadek w swoim czasie dość głośny z profesorem historyi w Tarnopolu, podczas gdy tam bawiłem. Dopiero kiedy wspomniany nauczyciel uprosił uczniów przed indagacyą dyscyplinarną, aby przeciw niemu nie świadczyli, bo go zgubią, sami uczniowie zatuszowali tę sprawę.

Często atoli można i trzeba zarzucić indyferentyzm w sprawie moralności uczniów przy wykładzie klasycznych autorów, czy to w objaśnieniach tzw. „realiów", czy też przez wykład i dawanie uczniom w ręce autorów tzw. niepurgowanych, tj. z całą ich pogańską sprośnością moralną. Jakże często może każdy nauczyciel — choćby wybrednym psychologiem nie był — spostrzedz zaraz przy wykładzie „bardzo niedobre" wrażenie na uczniach przez to wywarte. I czyż te plugastwa tak są konieczne do studyum klasycznego i do wykształcenia czyjegokolwiek a tembardziej... uczniów potrzebne? Czy nie wieje w tem wszystkiem niezbożny liberalizm austryacki, jego zasady i echo takich pism austryackich, wręcz wrogich duchowi i wychowaniu katolickiemu, jak: osławione *Deutsch-österreichische Lehrerzeitung*, wydawane przez Prusaka i protestanta Jessena, albo *Freie pädagogische Blätter*.

Nie wiem doprawdy, jak nazwać po tem odczyt jednego z nauczycieli gimn. na zjeździe nauczycielskim, wygłoszony przed niewielu laty o Horacym, gdzie tego, który sam o sobie wyznaje, że jest „wieprzem z trzody Epikura", pod niebiosa wynosił, jako istny „katechizm moralności"...

Nie-Scriptor.

Sprawy zagraniczne.

Dalsze rozmowy Sarafowa.

Miał też rozmowę z Sarafowem belgradzki korespondent *Pester Lloyda*, a więc drugiego organu gabinetu wiedeńskiego. Rzecz to znowu bardzo zajmująca, ale możemy z niej zaznaczyć tylko ustępy główne. Sarafow oświadczył, że jedynym celem jego podróży jest zjednać opinię Europy dla macedońskiej sprawy wyzwolenia i sprostować opinię, gdzieby tego było potrzeba. Jużcić pominie on Austro-Węgry i Rosyę, gdzie „wysoka polityka górą, „więc nas nie popierają", tudzież Niemcy, ale jest pewnym zwycięztwa, gdzie jeszcze szanują ideały wolności, więc w Anglii, Francyi i Włoszech.

W Serbii spodziewa się Sarafow obecnie uzyskać więcej, niż przed trzema, dwoma laty. „Ale to Serbia jak i Bułgarya, zamiast oddać krew swoją za wyzwolenie Macedonii i utworzenie wielkiej federacyi bałkańskiej, wyczekują spokojnie, aż ich Rosya i Austrya obalą. Jeżeli my Macedończycy w boju za wolność giniemy, to z pewnością nie wstyd, bo walczymy przeciw tyranowi, przeciw jarzmu nieznośnemu — ale hańbą będzie dla Bułgaryi i Serbii, dla tych tak długo używających wolności ludów, jeżeli pod nożem Europy zemrą. Podział sfery interesów, zachowanie narodowości i kościoła narodowego! — tak krzyczą ich przewódcy, podczas gdy ich rodacy wzdychają i jęczą pod obuchem tyrana tureckiego".

Iskrzyły się Sarafowi czarne oczy i ręce latały, gdy to mówił. Z wyniku powstania tegorocznego Sarafow nie jest zadowolony, bo to wynik ujemny. „Straciliśmy wiele sił, wielu naszych najdzielniejszych poległo, ludność jest zrujnowana. I cóżeśmy uzyskali? Rzucają nam reformy, które są poprostu szyderstwem. Ale się udało nam przynajmniej zainteresować Europę dla cierpień ludu macedońskiego i sympatyę tę podtrzymać, czego najlepszym dowodem projekta reform". Na pytanie, czy z wiosną powstanie nanowo wybuchnie, nie chciał Sarafow korespondentowi *Pester Lloyda* odpowiedzieć i prawił dalej o reformach, które, choćby Turcy mieli wolę najlepszą i zaprowadzone zostały, wymagałyby to conajmniej trzech lat czasu a ludu zadowolnićby nie mogły i lud ten czekać nie może — i tu następuje najciekawsze oświadczenie Sarafowa:

„Jeżeli już nam się nie uda zupełnie wyzwolić z jarzma tureckiego, to żądamy przynajmniej autonomii dla Macedonii. Zaznaczam: d l a M a c e d o n i i a n i e d l a B u ł g a r ó w l u b S e r b ó w. My nie jesteśmy żadnymi Bułgarami, żadnymi Serbami, żadnymi Słowianami, w takie czułostkowości my się nie bawimy, my jesteśmy Macedończykami, jesteśmy ludem, który upada pod ciężarem tyranii tureckiej i jedynie o to wojuje, aby się wyzwolić z tej tyranii i stworzyć sobie godną ludzi egzystencyę. Należałoby raz przecie zrozumieć, że ten jedynie jest cel naszej walki — nie mamy żadnych celów narodowych szowinistycznych. Powstanie nasze przynajmniej tyle nam przyniosło, że się Europa cierpieniami ludu macedońskiego zajęła".

Kiedy korespondent wyszedł, Sarafow i jego towarzysze pożegnali go: „Do widzenia na wiosnę w Macedonii!" — Towarzyszą Sarafowi: jego adlatus Wasyl Lapow, szef sztabu adryanopolskiego okręgu rewolucyjnego Gerdżikow, obaj młodzi ludzie z wykształceniem europejskiem i stary wojewoda Stojan Doński, osóbka niepokaźna, który jednak odbył wszystkie kampanie z Sarafowem. Z Paryża objedzie Sarafow Francyę, Anglię i Włochy, a w Belgradzie pozostawi stałego reprezentanta.

Zdanie posła chińskiego.

Poseł chiński w Berlinie, jenerał Jinczang, oświadczył w rozmowie z redaktorem używanego do usług półurzędowych dziennika *Localanz.*, iż nie posiada żadnych podstaw do osądzenia, czy między Rosyą a Japonią do wojny przyjdzie, czy do ugody. Co do postępowania Chin w razie wojny powiedział poseł: „Co do tego, zdania w mojej ojczyźnie tak w prowincyach północnych, jak południowych bardzo się rozchodzą. Wielu u nas sądzi, że gdybyśmy porzucili neutralność naszą, ostatecznie na nasby się skrupiło. Chiny są obecnie zanadto słabe, iżby interesów swoich w Mandżuryi dopilnować mogły. Przecież już tak długo na nas biją i bicia te bolą, boleśnie odczuwa je moja ojczyzna, ale od tego

---

2

Romuald Theodorowicz.

Abderyci.

Obrazki z życia prowincyi.

(Ciąg dalszy.)

— Zaczynam się bać tej waszej prowincyi; wobec takich miłych stosunków i podobnych dygnitarzy to i pożycie tu trudne.

— No, no, tak znów źle nie jest, gdy pan bliżej poznasz to życie na krańcach świata, to się w niem nawet rozsmakujesz, początek tylko trudny. Z wszystkimi grzecznie a z daleka, nikomu nie wierzyć a przytem koniecznie trochę polityki i dyplomacyi.

— Aż dyplomacyi? — poderwałem.

— A tak, specyalnej prowincyonalnej dyplomacyi. Trzeba umieć z tymi ludźmi postępować; praktykantowi starostwa mówi się panie komisarzu, adjunktowi panie radco, kanceliście panie dyrektorze, niezawadzi nawet czasem spytać się żyda, czy nie jest Włochem?

Przed cukiernią zaturkotały silnie koła pojazdu, dzwonek zajęczał przeraźliwie.

Do sali weszło dwóch młodych ludzi, ubranych elegancko, lecz dziwacznie.

Była to mieszanina sportu i bałagulszczyzny, specyalny szyk wiejski, pantalony obcisłe, wsunięte w wysokie lakierowane buty, krótkie szamerowane futerka, czapki fantazyjne na bakier, mina gęsta.

Słuszniejszy już od samego progu wołał, by mu podano koniak i czarną kawę.

— *Ave caesar!* — wrzasnął Biber — to panie numery — dodał ciszej — każdy ma oryginalną markę w swoim rodzaju. Ten niższy to Nadziański Władzio, właściciel Bajurek małych i Moczydłów pod Jastrzębkowem, chłopiec chwat, choć prochu nie wymyślił, stara się obecnie o siostrzenicę burmistrza. Ten słuszniejszy wiercipięta to Lolo Figowski, w kilku latach urządził dwie wsie podolskie, obecnie oprócz upodobań sportowych, masy długów, wózka węgierskiego i pary angielskich szkap, ma jeszcze stryja nababa, ale stary kutwa za życia nie chce dać ani szeląga.

Przybysze okazali niezwykłą łatwość w zawiązywaniu znajomości i nie opatrzyłem się, jak w przeciągu kilku minut staliśmy na najlepszej stopie. Nadziański podobał mi się z miejsca od razu. Biber mowiąc o nim że nie jest mocno uczonym, nie miał słuszności. Przekonałem się, że Nadziański ma wiadomości dość nawet rozległe w każdym kierunku.

I tak wiedział z historyi, że piękna Helena choć ubierała się bardzo lekko, była królową grecką z literatury, że p. Żuławski napisał „Jankę" a wreszcie z nauk przyrodniczych, że najlepszą marką szampana po „Saint Marceaux" jest „Pommery-Greno".

Towarzysz jego podobał mi się mniej, pozował na przeżytego dekadenta, a był zwyczajnym blagierem. Z francuskiego koniaku, którego jakąś wyborną markę pił w zamku księcia Buljon pod Paryżem, przerzucił się na stajnię wyścigową hrabiego Malagi i winnice barona Omleta, a ponieważ mnie ta kuchenna arystokracya nic nie zajmowała ani imponowała, zwróciłem więc rozmowę na sąsiednie obywatelstwo i sąsiedzkie stosunki w okolicy.

O ile był łaskawym na francuskich duków i markizów, o tyle się okazał niemiłosiernym dla braci szlachty; po kolei przeszedł wszystkie okoliczne dwory.

W jednym małżeństwo wiecznie kłóciło się ze sobą, w drugim panny domu mówiły jak na kołowrotku i nikomu nie dały przyjść do słowa, gdzieindziej znów podawano szpitalne obiady z rumiankową zupą, liebiegowską potrawką i slazową leguminą.

W trakcie tej klasyfikacyi bliźnich stanęła przed nami, jak wyrosła z pod ziemi oryginalna para.

On szczupły, wygolony, niepierwszej już młodości, mimo listopadowej pory ubrany w lekki wiosenny paletocik, ona dość jeszcze młoda i niebrzydka, ubrana tylko trochę krzycząco i mocno nablanszowana.

Na sto kroków poznać było aktorów prowincyonalnych.

— Panowie dziedzice dobrodzieje pozwolą — rzekł podchodząc ku nam — Warwoliński, dyrektor teatru — panna Wala Fasolska, nasza naiwna. Mamy repertoar bardzo bogaty, najnowsze arcydzieła: „Zaczarowane koło" Rydla, „Wesele" Wyspiańskiego. W „Weselu" ja sam gram — to mówiąc popatrzył na nas z góry protekcyonalnie.

Pochyliśmy głowę z uznaniem.

— Słyszałem przed chwilą, ciągnął dalej, o wysokiem odznaczeniu pana prezydenta miasta, zamierzam dać jutro galowe przedstawienie: „Popychadło" z panną Fasolską w roli tytułowej. Uroczystość miejscowa, w dodatku benefis panny Wali. Mamy niepłonną nadzieję, że cała arystokracya jak jeden mąż nieomieszka wziąć udział w tej podniosłej uroczystości.

Arystokracya poczęła brać udział, przyczem okazało się, że naiwna nie jest tak naiwną jak to zapowiedział Warwoliński, gdyż umiała tak gładko koło nas się zawinąć, iż wszyscy wzięliśmy po bilecie a Nadziański który widocznie miał serce bardziej miękkie i mniej odporne atakom płci słodkiej wziął od razu aż dziesięć.

W międzyczasie zjawił się znów wiecznie szukający Mancia Ferdzio Krubski. Rozmowa przeszła na nowo na miejscowe stosunki a ponieważ miałem już dosyć tej czczej paplaniny, więc zapłaciwszy, wyniosłem się niepostrzeżenie z cukierni, dając Biberowi i Ferdziowi możność zajęcia się dla odmiany moją własną osobą.

Fatalnie usposobiony kroczyłem wśród wiatru i deszczu po kostki w błocie pryncypalną ulicą Jastrzębkowa zwaną magnacką i jedynem marzeniem mojem było to, aby w tej chwili być jak najdalej od tego szwargotu żydowskiego, od tej ulicy magnackiej, pełnej samopas chodzącej nierogacizny i od tych ludzi, nawzajem się szkalujących.

(C. d. n.)

jeszcze nie zginiemy. Więc też i sprawę mandżurską przetrwamy.

„Tkwi jeszcze w Chinach ogromny zapas siły i dzielności, szczególnie we wnętrzu państwa. Lat kilkadziesiąt temu jeszcze wcale dobrze wychodziliśmy z naszym konserwatyzmem. Obecnie prą nas z zewnątrz na drogę innowacyj i coraz liczniejsze zastępy u nas pojmują już jasno, że to droga konieczna. Zaczem też może i nam zaświta ta chwila, iż nie będziemy wszystkiego akceptowali, jak obecnie."

Korespondencye.

Petersburg 16. grudnia.

(Wieczory zimowe w Petersburgu. — Zabawy w „Narodnym domu").

Z pomiędzy miast w Rosyi stolica państwa jest może miastem najmniej typowo rosyjskiem. Petersburg na pierwsze wejrzenie wygląda jak którekolwiek inne wielkie miasto za granicą. Pominąwszy jednak świątynie i pałace w stylach zachodnich zbudowane, pominąwszy tysiące cudzoziemców, z którymi się tu na każdym kroku spotyka, przekonamy się, że tubylcza ludność stolicy, osobiście z pośród sfer średnich i niższych zachowała jeszcze bardzo wiele z typowego życia rosyjskiego.

By się o tem przekonać, udałem się wczoraj wieczorem do tzw. „Domu narodnego" (ludowego). Mijam okazały, nowy most Troicki, ozdobiony kandelabrami na sposób paryski i przez wązkie uliczki dostaję się do parku Aleksandrowskiego, który się znajduje na wyspie Piotra. Z pomiędzy suchych gałęzi drzew, okrytych białą okiścią śnieżną strzela w niebo błyszcząca, elektrycznie oświetlona kopuła romańska. Ponad Newą i jej stu kanałami unoszą się fantastycznie kłęby mgły srebrzystej. Szczególniej pięknie wygląda to w pobliżu parku, zkąd padają jasne promienie światła na mgławe wybrzeża rzeki. Cały gród przedstawia się jak owiane poezyą widziadło z bajki. Przybyły z zachodu gość jest tem wszystkiem jakby oszołomiony. Myśl jego ulata z krainy fantazyi gdzieś daleko, na południe i zachód, gdzie się wszystko widzi takiem, jakie jest, gdzie umysł spoczywa w w pewności tego, co istnieje.

Nie tylko tu, nad Newą, ale w całej tej krainie północnej wszystko wydaje się jakby niedomówionem, owianem mgłą tajemniczości. Jaka przyroda, takim też jest ten lud tutejszy smętny, milczący, pełen wybujałości i mistycyzmu, żyje i działa jakby we śnie.

Ale wracajmy do „Narodnego domu". Jest to największa w stolicy instytucya trzeźwości, przeznaczona na zabawy ludowe. Za 10 kopiejek można przebywać godzinami w gmachu dobrze opalonym i przypatrywać się rozmaitym interesującym widowiskom. „Nar. dom" jest oparty na konstrukcyi żelaznej i olbrzymia ta budowla przeniesioną tu została z Niżnego Nowgorodu, gdzie ją widziano na wystawie pod nazwą „pałacu przemysłowego".

„Narodny dom" kosztował 5 i pół miliona koron i w roku ubiegłym było w nim 1,5 1.966 widzów i czysty dochód z biletów wstępu wynosi 280.000 koron.

„Po ukazu" przeniesiono tu ten kolosalny gmach z odległości 1000 kilometrów („po ukazu" został i sam Petersburg zbudowany), „po ukazu" też ludek tutejszy się bawi. Atoli zabawa nie jest wymuszona i wielka kopuła wstrząsa się co kilka chwil od oklasków i okrzyków.

Około godziny 9. wieczorem, osobliwie w niedziele i święta, trudno się tu przecisnąć. Teatr w skrzydle prawem jest zamknięty. Służba w uniformach, stojąca u wejścia, spełnia kontrolę biletów w czasie pauz. Tłumy nawykłe do karności i bez upoważnienia nikt ani się nie zbliży do miejsc, dokąd wstęp zabroniony.

Muzyki grają ochoczo, „naród" w strojach odświętnych przechadza się po salach, rozmawia, śmieje się, ten i ów zapala papierosa. Ma się wrażenie olbrzymiego, wesołego zgromadzenia ludowego.

Zabawy są najrozmaitsze. Widziałem, jak w jednym końcu tańczono „bałałajkę", a chór młodzieży śpiewał dumki ukraińskie. W drugim rogu sali oklaskiwano gromko... „cake walk". W program zabaw wchodzą też produkcye gimnastyczne, magia, kuplety itp. Oklaski i okrzyki wybuchają z siłą uraganu, tak samo i śmiech graniczy z szałem. To właściwość ludu rosyjskiego. Rosyanin rzadko kiedy się śmieje, lecz gdy ma ku temu okazyę wybucha śmiechem potężnym i dzikim, o jakim na zachodzie trudno wyrobić sobie pojęcie.

W tym szarym tłumie widzi się wszystkiego po trosze. Tu oto idzie jakiś wieśniak z żoną czy siostrą, przybrani w malowniczy strój ludowy. Rozglądają się ciekawie na wszestrony i trzymają się za ręce, by nie utonąć w tłumie. Patrzą się ze zdumieniem na elektryczne *Signaux d'alarme*, albo oglądają skomplikowane aparaty, które za pociśnięciem guzika mogą zalać cały gmach wodą. W atryum dwa wielkie portrety pary carskiej.

W wielkiej masie widać robotników wierne typy z powieści Gorkiego. Postacie rosłe, ociężałe, o długich włosach i brodzie, o szerokich ustach rozwartych. Widzi się też mnóstwo panien z wielkich magazynów na Newskim — modystki, krawczynie, szwaczki. Tu i owdzie mniej eleganckie *midinettes* i *grisettes*, uśmiechnięte, i strzelające oczkami. Widać też i akademików w uniformach, przy szpadach. A żołnierze? Tych bez liku. Wszystkie rodzaje broni są reprezentowane w „Narodnym domu". Rzecz ciekawa: nie tylko cywilni, ale i żołnierze mają ciągle głowy obnażone.

Dzieje się to z uszanowania dla św. ikonów. W głębi głównej sali umieszczono ołtarzyk a w nim obraz Matki Boskiej, pod którym palą się lampki. Każdy przechodzień żegna się i uklęka.

W restauracyach wszystkiego można dostać z wyjątkiem gorących napojów; usługa męzka.

W teatrze zawsze pełno; najdroższe miejsca kosztują 2 ruble. Podczas przedstawienia cisza uroczysta. Grywane bywają komedye ultra-patryotyczne, czasami melodramaty. Widzowie wychodzą często ze zwilżonemi oczyma. Niebawem po przedstawieniu wszystko się rozchodzi i to w największym porządku. Smiechy nie ustają, humor perli się, lecz nie na długo. Za „Narodnym domem" zimno, mróz, ciemno. Przez most Troicki wracają tłumy milczące, posępne i czasem tylko wyrwie się lekki śmiech kobiecy. Posępność, znamionująca duszę Rosyanina, powraca na długo do praw swoich.

Domarąt.

Kronika.

Lwów, dnia 19. grudnia 1903.

Kalendarzyk.

W niedzielę 20. grudnia Teofila. — Gr. kat. Amwrozya. — Kal. słow. Bodumiła.
Wschód słońca 7·55, zachód 4·01.

W poniedziałek 21. grudnia Tomasza Ap. — r. kat. Patapia. — Kal. słow. Tomisława.
Wschód słońca 7·56, zachód 4·02.

We wtorek 22. grudnia Zenona m. — Gr. kat. Zaczat. P. Bohor. — Kal. słow. Drogomira.
Wschód słońca 7·57, zachód 4·02.

— **Namiestnik** Andrzej hr. Potocki wyjechał wczoraj w nocy do Davos w Szwajcaryi na pogrzeb swego szwagra hr. Jana Tyszkiewicza, który tam wczoraj umarł.

Nabożeństwo żałobne za duszę śp. Jana hr. Tyszkiewicza odbędzie się we wtorek o godz. 10. rano w kościele OO. Jezuitów.

Odznaczenia. Cesarz nadał wicesekretarzowi w ministerstwie skarbu, drowi Eugeniuszowi Łopuszańskiemu, krzyż kawalerski orderu Franciszka Józefa a dyrektorowi urzędu pocztowego we Lwowie Aleksandrowi Mareszowi, przy przeniesieniu go w stan spoczynku, tytuł radcy rządu.

— **Mianowania.** Namiestnik zamianował praktykantów budownictwa: Stanisława Tilla, Franciszka Guziakiewicza, Władysława Heyzmana, Alfreda Rojewskiego, Pawła Krzyworączka, Antoniego Niłostowa Nowakowskiego, Leonarda Kuraka, Mieczysława Marka, Stanisława Melcherta, Romualda Makowskiego, Adama Semkowicza, Wiktora Pirgo, Maryana Heitzmanna i Karola Morawa adjunktami budownictwa w galicyjskiej państwowej służbie budowlanej.

— **Wiadomości dyecezyalne**. Dyecezya tarnowska. Zamianowani w dekanacie brzeskim: ks. Wojciech Rogoziewicz dziekanem, ks. Franciszek Mączka wicedziekanem, ks. Józef Prokopek notaryuszem. Przeniesieni: ks. Franciszek Staszałek z Rzochowa do Kamienicy, ks. Franciszek Gutfiński z Kamienicy do Rzochowa.

Kronika lwowska.

= **Powszechne wykłady uniwersyteckie.** W niedzielę, dnia 20. bm. Prof. K. Eljasz: Gwiazdy stałe (z obraz. świetln.) Zakład fizyczny uniw. Długosza 8. Pocz. o g. 5. Prof. dr. J. Nusbaum: Pasorzytnictwo w świecie zwierzęcym (z obrazami świetln.) Uniwersytet, ul. św. Mikołaja 4. Sala XIV. Pocz. o godzinie 6.

= **Wiec funkcyonaryuszów autonomicznych** rozpoczął dziś obrady. Zagaił go p. Sawicki, poczem wybrano przewodniczącym p. Iwaszkiewicza z Tarnopola, a jego zastępcą p. Karasińskiego z Oświęcima. Sprawę organizacyi funkcyonaryuszów autonomicznych referował p. Niedenthal. Zaznaczywszy, że pierwszym warunkiem powodzenia każdej akcyi jest solidarność, wykazywał referent różnice w wyposażeniu równorzędnych urzędników państwowych i autonomicznych. Przechodząc po kolei rezolucye, przedłożone wiecowi do uchwalenia, wykazuje mowca potrzebę utworzenia przy wydziale krajowym wspólnego funduszu emerytalnego i jednego statutu dyscyplinarnego na wzór rządowego.

Po dłuższej dyskusyi odesłano rezolucye do komisyj. Po wyborze dwóch komisyj, jednej dla spraw ogólnych, a drugiej dla spraw funkcyonaryuszy wydziału krajowego i sekretarzy rad powiatowych — komisyom tym oddano do rozpatrzenia zapadłe już rezolucye, a nadto wnioski poszczególnych delegatów.

Po południu odbędą się obrady komisyj, które jutro złożą sprawozdanie z tych obrad.

= **Ze sfer akademickich**. Tow. Bratniej pomocy słuchaczów politechniki przysyła nam następujące pismo:

Nieprawdą jest, jakoby przewodniczący Bratniej Pomocy słuchaczów politechniki zgwałcił uchwałę walnego zgromadzenia, które rzekomo przesuwało termin dalszego ciągu obrad na 20. stycznia, natomiast prawdą jest, że uchwała taka nie istniała i nie mogła istnieć, jako przeciwna ustawom Towarzystwa.

Nieprawda jest dalej, że wydział nie zgodził się na odroczenie terminu, „ponieważ wyjazd wielu kolegów był mu na rękę", natomiast jest prawdą, że uczynił to wydział ze względu na dobro Towarzystwa i na to, że po udzieleniu mu przez pewną ilość członków nagany nie chciał i nie mógł urzędować przez parę jeszcze miesięcy.

Nieprawdą jest, że wydział skorzystał z zamieszania i uchwalił sobie absolutoryum bez zamknięcia dyskusyi. Prawdą zaś jest, że dyskusya była zamknięta, absolutoryum zaś było uchwalone nie przez wydział, który w takich wypadkach nie głosuje, lecz przez większość mimo nieparlamentarnej obstrukcyi ze strony pewnej grupy członków Towarzystwa.

Nieprawdą jest, że przewodniczący podał fałszywie wynik głosowania, dalej, że przewodniczący zaskarżył jednego z rzeczników opozycyi do III. sekcyi sądu powiatowego za krytykę wydziału prawdą zaś jest, że „zburzenie umysłów" powstało wskutek uplanowanej obstrukcyi z tej strony, do której wyżej wspomniany rzecznik należał.

Nieprawdą jest, że jeden z wydziałowych skręcił kurki gazowe, gdyż kurków takich przy oświetleniu elektrycznem nie używa się, natomiast prawdą jest, że w chwili największego hałasu opozycyi przez kogoś wydziałowi dotąd nieznanego zostało zrobione krótkie spięcie przewodników.

Nieprawdą jest, jakoby socyaliści w ciągu trzech minut przeprowadzili wybory, prawdą zaś jest, że wybory trwały daleko dłużej i że w wyborach brali udział nie tylko socyaliści, którzy stanowili tylko część głosujących, lecz ludzie o różnych przekonaniach politycznych, a nawet jeden z t. zw. demokratów narodowych.

Nieprawdą jest, że przy wyborach głosowali tylko żydzi i Rusini, prawdą zaś jest, że wśród ogółu głosujących „żydzi" i Rusini stanowili znikomą mniejszość.

Nieprawdą wreszcie jest, że wybory wobec prawa są nieważne, prawdą jest natomiast, że pomimo obstrukcyi opozycyonistów wybory odbyły się zgodnie z ustawami Tow. i jako takie są zupełnie prawne i dla wszystkich członków obowiązujące.

= **Loterya gospodarska**, odbywająca się corocznie w ostatnią niedzielę przed świętami Bożego Narodzenia, zapowiada się świetnie. Pod adresem protektorki, pani namiestnikowej Andrzejowej hr. Potockiej, napływają ze wszystkich stron fanty w ogromnej liczbie. Zwierzyna stanowi tu znaczny procent a po za nią najrozmaitsze wiktuały i przysmaki, w epoce świątecznej tyle pożądane. Jutro więc zaroi się sala „Sokoła" tłumem żądnych wygranej. Ze zadowoleni opuszczać będą doroczną zabawę, nie wątpimy, a i przeświadczenie o spełnionym równocześnie dobrym uczynku o przyjściu z pomocą najbardziej potrzebującym, zachęci również wielu do próbowania niezawodnego szczęścia. Kapryśna fortuna nie zawiedzie jutro nikogo.

= **Durny Jaslo**, — osobistość znana doskonale nie tylko we Lwowie, tak popularna, że należała prawie do charakterystyki Lwowa — umarł wczoraj w zakładzie dobroczynnym im. Bilińskich. Jego nazwisko było Jan Lis a liczył lat 53.

Kronika krajowa.

Zatwierdzenie wyroku. Sąd krajowy we Lwowie zasądził był sekretarza starostwa w Bóbrce, Fr. Wieczorka, na 4 miesiące, faktora jego, Gottlieba, na 3. a dyurnistę starostwa, Müllera, również na 3 miesiące więzienia za to, że fałszowali listy popisowych i uwalniali w ten sposób wielu popisowych od służby wojskowej. Trybunał kasacyjny zatwierdził wyrok sądu lwowskiego.

Krotoszyn pod Lwowem posiada taki dziwny urząd pocztowy, który nie umie po polsku.

Schwytanie defraudanta. Przed rokiem Kochanowski, pełnomocnik hr. Miączyńskiego z Jaśnicz pod Brodami, zbiegł do Ameryki, wykradłszy z kasy służbodawcy swego kilkadziesiąt tysięcy koron, a zbiegł razem ze synem. Syn ten bawił już raz za oceanem i powrócił do ojczyzny tylko po to, by namówić ojca do złego czynu. Syn i ojciec szczęśliwie dobili do brzegów Stanów Zjednoczonych. Tam zagospodarowali się a młody Kochanowski ożenił się z Amerykanką. Niedawno jakaś sprawa skłoniła starszego Kochanowskiego do udania się do austro-węgierskiego konzulatu. Tam jednak został poznany i uwięziony. Onegdaj wysłał hr. Miączyński pieniądze na przewiezienie go do kraju.

Kronika powszechna.

§ **Trybunał administracyjny w Wiedniu** obradował wczoraj nad sprawą nader ważną dla wszystkich gmin galicyjskich. Wydział krajowy w Galicyi orzekł był swego czasu, że właściciele obszarów dworskich nie są obowiązani do zapłacenia *ex post* dodatku gminnego do konsumcyjnego podatku propinacyjnego od roku 1872 do r. 1891. Cały szereg gmin zaprotestował przeciw temu orzeczeniu. Wczoraj trybunał obradował nad zażaleniami kilku gmin, a mianowicie nad protestem gmin Delatyna i Kossowa, należących do dóbr kameralnych, gmin Bursztyna i Czudca. Trybunał administracyjny po całodziennej rozprawie wydał wyrok jedynie formalny, nie przesądzający merytorycznego załatwienia sprawy. Zniósł wprawdzie orzeczenie wydziału krajowego, ale tylko dlatego, że jeden z motywów orzeczenia uznał za nie mający podstawy prawnej.

§ **Proces o sukcesye po hr. Mniszchu**. We wrześniu r. u. zmarł w Paryżu Leon hr. Mniszech, posiadający obywatelstwo austryackie, ostatni potomek młodszej linii hr. Wandalin-Mniszchów. Pozostawił on spadek, złożony z gotówki, papierów wartościowych, zamku, majątku ziemskiego i pałacu w Paryżu wartości 4½ milionów franków. W r. 1885 spisał hr. Leon testament, mocą którego ⅓ schedy przypadała jego ojcu, a reszta stryjom Jerzemu i Aleksandrowi hr. Mniszchom. Ponadto żona spadkodawcy, hr. Izawa, miała otrzymać dożywocie na dziale stryjów.

W r. 1898 miał hr. Mniszech dołączyć do testamentu kodycyl, w którym zapis na rzecz stryjów miał być unieważniony, a dziedziczką tych działów miała zostać żona testatora. Skutkiem sprzeczności między właściwym testamentem, a późniejszym dodatkiem, a zarazem niejasności w stylizacyi ostatniego, przyszło do procesu między stryjami z jednej a hr. Mniszchową z drugiej. Na mocy prawa spór o nieruchomości miały rozstrzygać sądy francuskie, a o ruchomości sądy austryackie. W procesie paryskim Jerzego i Aleksandra hr. Mniszchów zastępywał znany adwokat Labori, w toczącym się obecnie w Wiedniu dr. Katzer, hr. Mniszchową reprezentował dr. Winiwarter. Sprawa przeszła przez wszystkie trzy instancye w tępne; wreszcie na przedwczorajszej rozprawie w cywilnym sądzie krajowym w Wiedniu przyszło do ugody między obiema stronami.

§ **Straszny dramat**. Z Lublany donoszą o następującym tragicznym wypadku. Jakób Jaraj, syn włościanina, uciekł przed 20 laty przed wojskiem do Ameryki. Dorobił się tam w uczciwy sposób znacznego majątku, a zatęskniwszy za ojczyzną, powrócił z żoną i czworgiem dzieci do Lublany i zgłosił się do władz wojskowych w nadziei, że będzie skazany tylko na zapłacenie kary pieniężnej. Władze wojskowe atoli powołały go do służby i kazały służyć 4 lata. Jaraj uciekł ponownie, ale go przytrzymano na granicy włoskiej i odstawiono do więzienia garnizonowego. Żona Jaraja, dowiedziawszy się o tem, tknięta apopleksyą umarła.

§ **Rekiny w Bałtyku**. Jak donoszą z Gdańska, pojawiły się w morzu Bałtyckiem i jego zatokach rekiny. W Belcie, cieśninie morskiej, łączącej morze Północne z morzem Bałtyckiem, widziano rekiny, które pochłaniały ryby w sieciach wraz z wszelkiemi przyrządami do chwytania ryb. Są to okazy około 3 metrów długie. O mało nie padł ofiarą rekina pewien rybak, który za siecią wychylił się z czółna. W tej samej bowiem chwili ukazała się z morza szeroko otwarta paszcza rekina. Rybak zdołał rzucić się w czółno i uszedł niebezpieczeństwa. Przypuszczają, że rekiny dostały się do morza Bałtyckiego w pogoni za śledziami.

§ **Katastrofa kolejowa**. Pociąg pospieszny nr. 3 wraz z wagonem Warszawa-Berlin, w drodze z Warszawy do Aleksandrowa zderzył się koło Włocławka w gub. warszawskiej z rosyjskim towarowym pociągiem. Katastrofę przypłacili życiem maszynista i palacz. Z podróżnych nikt nie odniósł obrażeń.

§ **Skazanie kapitana**. Z Trydentu donoszą, iż kapitan w 2 tyrolskim pułku strzelców cesarskich, niejaki Ungarpöck, zasądzony został przez trybunał wojskowy na 4 miesiące aresztu za to, iż z podwładnymi swymi Włochami źle się obchodził, nazywał ich włoską świnią itp. Podczas tegorocznej inspekcyi wiosennej jeden z podoficerów, zdobywszy się na odwagę, wystąpił z szeregu i poskarżył się przed generałem. Generał polecił przeprowadzić śledztwo, którego epilogiem było skazanie kapitana.

§ **Skarb Leona XIII.** Dzisiejsze dzienniki wiedeńskie przynoszą opowieść, która wygląda bardzo fantastycznie. Przed paru dniami zjawili się u papieża Piusa X. kardynał Gotti, oraz prałat Mazzolini i oddali Piusowi X. 40 milionów lirów w papierach renty włoskiej. Kardynał Gotti zawiadomił przytem Piusa X., że ową sumę 40 milionów lirów oddał mu Leon XIII. na kilka tygodni przed śmiercią i postawił dwa warunki: po pierwsze, jeżeli papieżem wybrany zostanie on tj. Gotti, to ma prawo sumę ową zatrzymać i nikomu o tem nie wspominać; powtóre, jeżeli jednak papieżem zostanie inny kardynał, aniżeli Gotti, ma oddać nowemu papieżowi ową sumę przed upływem 5 miesięcy od śmierci Leona XIII. Przez ten czas atoli musi zachować o całym tym skarbie pozostawionym przez Leona XIII. ścisłe milczenie. Ks. Gotti dochował wiernie tych warunków.

Nadto opowiadają, że dnia 17. grudnia w bibliotece watykańskiej na podstawie wskazówek ks. Gotti'ego znaleziono jeszcze około 10 milionów lirów w złocie, które tam między szafami i książkami umieścił Leon XIII. Dotychczas więc oprócz dawniejszego spadku spuścizna po Leonie XIII. wynosi około 50 milionów lirów.

§ **Choroba księżnej Sachsen-Meiningen**. *Journal* paryski donosi, iż lekarze u siostry cesarza Wilhelma, księżnej Sachsen-Meiningen, stwierdzili raka. Wiadomość ta miała na dworze berlińskim wywołać ogromny popłoch.

§ **Profanacya cmentarza**. Do dzienników paryskich dochodzą z Madrytu wieści o niesłychanem bezczeszczeniu starego tamtejszego cmentarza „Patriareal". Od szeregu miesięcy grasowała na tem miejscu spoczynku zmarłych banda rabusiów, którzy obrali sobie cmentarz za kopalnię złota. Oto w porozumieniu z zarządcą Patriarcaln, którego córka była narzeczoną herszta opryszków, ci łupili z grobowców wszystko, co im się pod ręce nawinęło. Między innemi skradli wielkie popiersie bronzowe poety Quintana i przetopili je na kruszec. Wydobywali nawet zwłoki i obrabowywali je z kosztowności. Wiele kaplic wybitnych rodzin porozbijali; płyty marmurowe z grobowców i trumien posprzedawali kupcom towarów kolonialnych i rzeźnikom do użytku w sklepach. Wielką bramę kruszcową z panteonu sprzedali właścicielowi nowo budującej się willi. Między grobami pasły się krowy jakiegoś handlarza mleka. Zarządca cmentarza urządził tam wielką hodowlę królików. Słowem profanacye są tego rodzaju, że można je nazwać prostem szyderstwem ze znaczenia inicyałów, uwidocznionych na grobach *R. I. P.* Całą bandę rabusiów z zarządcą cmentarza Patriarcal oddano w ręce sprawiedliwości.

§ **Coquelin jako polityk**. Ciekawy wypadek wydarzył się w ubiegły wtorek w teatrze Pera, w Konstantynopolu, gdzie od kilku dni wygłasza słynne swe monologi Coquelin młodszy. Do bardzo oklaskiwanych utworów jego należy monolog „Moderne", w którym jest powiedzianem, że być modnym w polityce, znaczy — uchwalać reformy, lecz ich nie przeprowadzać. Ustępem tym uczuli się dotkniętymi obecni na przedstawieniu dygnitarze tureccy; oburzeni wyszli demonstracyjnie z teatru. Natomiast ambasador austryacki pozostał i śmiał się do rozpuku. Nazajutrz przeprowadzono śledztwo, w którem się pokazało, że Coquelin nie jest bynajmniej (jak utrzymywano) przebranym Macedończykiem. Coquelina nie spotkała kara; zabroniono mu tylko powtarzania monologu „Moderne".

§ **Samobójstwo przez zgon męża**. W Paryżu miał się odbyć 14. b. m. pogrzeb milionera, nazwiskiem Kingsbourg. Przybyli goście żałobni, zajechał okazały karawan, gdy w tem nagle pogrzeb odwołano. Zdziwionym oznajmiono, że na krótki czas przed pogrzebem żona zmarłego, nie mogąc przeboleć straty męża, otruła się. Od chwili wystawienia zwłok w sali żałobnej, Kingsbourgowa nie odstępowała od katafalku. Wreszcie rodzinie udało się odprowadzić zrozpaczoną do jej pokoju. W kilka godzin później służba usłyszała jęki, stamtąd się wydobywające. Pokazało się, że nieszczęśliwa wdowa otruła się. Właśnie, gdy kondukt miał wyruszyć, wydawała ostatnie tchnienia. Małżonkowie mają być pochowani razem. Pozostawili dwoje małoletnich dziatek.

§ **„Cesarz Sahary"**. Z Brukseli donoszą: Przebywający tu Jacques Lebaudy oświadczył dziennikarzom, że naprawdę „wziął w posiadanie" na wybrzeżu Afryki terytoryum na północ od Bojador aż do Guir. Ponieważ ta część wybrzeża nie należy dotychczas do żadnego państwa, on Lebaudy, uważa się za jej prawowitego właściciela, a tem samem za cesarza Sahary! Tytułu tego się nie wyrzeknie a ziemię, którą wziął w posiadanie, kolonizować będzie Marokańczykami.

§ **Dyabeł w sidłach**. W miejscowości Oberleopoldsberg (w Prusiech) krążyła wśród mieszkańców od szeregu lat wieść, że w domu jednego z mieszkańców, który po raz trzeci jest żonaty, ukazuje się dyabeł. Pierwsza żona owego człowieka wzięła z nim rozwód, motywując to brojeniem dyabła w domu mężowskim. Druga umarła ze strachu podczas połogu. Atoli i trzeciej żonie pokazywał się nieproszony bis. W kilka dni po powiciu syna zjawił się w łóżku leżącej matce rogaty szatan i zażądał pieniędzy. Strwożona kobieta wskazała na komodę. Dyabeł wybrał z tamtąd gotówkę i zniknął. Nazajutrz, gdy pozostała sama jedna w domu, umieściła dla bezpieczeństwa kij koło swego łóżka. Jakoż istotnie, o tej samej porze pojawił się u niej „czarny z rogami", zażądał znowu pieniędzy. Rozsądna kobieta nie odmówiła i opuściła łóżko, mówiąc, że sama poszuka za pieniędzmi. Po chwili poczęła okładać szatana kijem tak silnie, że ten padł na kolana i prosił o łaskę. Zbiegli się sąsiedzi, zdjęli z bisa rogi i kocią skórę i cóż się okazało? Szatanem była 60-letnia teściowa we własnej osobie. Całą tę sprawę „dyabelską" oddano sądowi. „Dyabeł" w ludzkiem ciele leży chory; ciosy synowej były bowiem bardzo dotkliwe. Także wieszczbiarki, czarownice, cudowne lekarki mają pośród Niemców wielki popyt. W Groiswald uwięziono tymi dniami kobietę, która mosiądz przemieniała w „złoto", sprzedawała za drogie pieniądze zioła i krople miłości, udzielała rad „niezawodnych" w procesach. Jej klientela składała się też z ludzi inteligentych. I to wszystko dzieje się na początku XX. wieku wśród narodu, chełpiącego się „najwyższą" kulturą!

§ **Do Konga!** Jedna z gazet żydowskich otrzymała depeszę, że syoniści traktują z rządem belgijskim o założenie państwa żydowskiego w Kongu belgijskiem. Jako objaśnienie tej wiadomości dodano, że Anglia chce żydom dać w Ugandzie tylko samorząd gminny („Commun Selfgowernement"), proponując zarazem zakładanie tych gmin w różnych miejscach, a nie w skupieniu. Zastrzega przytem, że główny urzędnik żydowski musi być poddanym angielskim z dziada-pradziada. Anglia nie chce też pozwolić, żeby język niemiecki był urzędowym w przyszłej organizacyi żydowskiej Ugandy (a syoniści życzą sobie niemczyzny!). Słowem, Anglia chce dać żydom tylko autonomię religijną, a nie państwową, ani narodową. Wszystko to żydzi mają mieć natomiast w Kongo. Podobno Herzl mówił w tej sprawie z królem Leopoldem, gdy bawił niedawno w Wiedniu, a sprawa ma być na najlepszej drodze.

Do dzisiejszego numeru dołączamy prospekt wydawnictw Macierzy polskiej, przedewszystkiem popularnego dziełka „Tadeusz Kościuszko" Antoniego Chołoniewskiego, mogącego stanowić najlepszy i najpożyteczniejszy podarek na gwiazdkę.

Stan powietrza. Sprawozdanie centralnej stacyi meteorologicznej we Wiedniu i austryackich kolei państwowych. Dnia 18. grudnia 1903 o godzinie 7 rano Czerniowce —1·7, Tarnopol —·—, Lwów —2·9, Skole —1·5, Przemyśl —·—, Jarosław —1·2, Tarnów —0·5, Nowy Zagórz —2·5, Kraków —1·4, Praga +2·2, Wiedeń +0·6, Semmering +—·, Budapeszt +1·6, Ischl —5·2, Riva +6·3, Tryest +11·2; Celsyusza.

Przeciw pojedynkom.

Od naszego korespondenta.

Rzym 16. grudnia.

Ogromnem uznaniem cieszy się w kołach katolickich i umiarkowanych liberalnych książka p. Emila Federici, w tych dniach wydana, pod tytułem: „Guerra al Duello" (Walka przeciw pojedynkom). Pan Federici, który jest prezesem trybunału apelacyjnego w Wenecyi, w swojem niewielkiem, bo tylko XIX—148 stron liczącem dziełku, wywiązuje się znakomicie ze swego zadania. Całą kwestyę podzielił na 4 rozdziały. W pierwszym zacząwszy od uwag wstępnych historycznych, zadaje sobie trzy pytania. A mianowicie 1. Czy pojedynek ma być karanym przez prawo państwowe — i odpowiada twierdząco, bo uważa pojedynek za zbrodnię (*delitto*), co też gruntownie udowadnia. 2. Na drugie pytanie, czy pojedynek ma być karany jako przestępstwo zwykłe przeciwko osobie, lub też jako specyalny występek, sprzeciwiający się wymiarze publicznej sprawiedliwości — odpowiada, że pojedynek jest przedewszystkiem(?) występkiem przeciwnym wymiarze sprawiedliwości, którą omija i zapoznaje, zastępując ją zemstą prywatną. 3. Trzecie pytanie jest bardzo ciekawe i dziwne; pyta bowiem autor, czy prawo, karzące za pojedynek, ma mieć wzgląd na prawa kodeksu honorowego, obowiązującego pojedynkujących się. Jasnem jest tedy, że potępiając bezwzględnie wszelki pojedynek, potępia się i jego akcessorya. Przecież zachowanie pewnych reguł i zasad lub porządku w zabiciu przeciwnika nie zmniejszy winy pojedynku, którego natura w tem, że ktoś ucieka się do wymiaru prywatnego sprawiedliwości, chociażby przytem przestrzegał wszystkich przepisów rycerskich.

Drugi rozdział poświęca autor cytacyom rzekomych obrońców pojedynku i wybiera rzeczywiście tylko najrozsądniejsze — a ślicznie i gruntownie zbija wszystkie te argumenty w rozdziale trzecim, który zasługuje na przestudyowanie go. Wreszcie w czwartym i ostatnim rozdziale stawia wnioski i podaje środki, które uważa za konieczne, aby wykorzenić ze społeczeństwa zarazę pojedynkową. I podaje ich dwie kategorye; karzące, karcące — *orimedii repressivi* jedne; uprzedzające, zapobiegające *rimedii preventivi* drugie. Do pierwszych zalicza naturalnie karę za pojedynek, rozciągającą się do wszystkich osób odpowiedzialnych i jakibądź udział w nim biorących. Do drugich: a) Osądzenie powszechne w kodeksach karnych jako prawu podlegającego występku zniewagi i obelgi każdej krzywdy uczynionej na czci i honorze i to oddzielnie pojętej od zwykłej dyfamacyi i naruszenia i zakłócenia pokoju domowego strony pokrzywdzonej; b) Zakładanie i rozpowszechnianie lig antypojedynkowych;

c) Uchwalenie jakiegoś środka, którymby społeczeństwo wyrażało potępienie tych, którzy umierają w pojedynkach np. zakaz oddania im ostatnich usług przy pogrzebaniu ich.

***

Ruch artystyczno-literacki.

* **Nowości literackie**. „Die göttliche Liebe in Glaube u. Leben. Eine Theologie der Liebe. Sechs Betrachtungen von P. Severus Raue O. F. M. Freiburg im Breisgau 1903 Herdersche Verlagshandlung". W niniejszej książce chciał autor przedstawić wielką miłość Boga ku nam.

Temat sam jest tak szczytnym, że zachodziła obawa, w jaki sposób będzie można przedstawić tak wysokie prawdy w sposób przystępny, a odpowiedni. W tym celu obrał autor formę bardzo szczęśliwą, rozmyślań. Jest ich 6.

W pojedynczych rozmyślaniach przechodzi autor istnienie Boga, Jego doskonałości i dowody tej niepojętej ku ludziom miłości, objawione w dziełach ludzkiego uświęcenia.

Ktoby w tej treści szukał czegoś nowego, nadzwyczajnego, myliłby się. Chociaż nie, te wszystkie prawdy, zawarte w tej książeczce, lubo odwieczne, są nowe i nadzwyczajne, bo po prostu a głęboko, przystępnie a ściśle naukowo przedstawił je autor. Nie brak i zdań uczonych teologów, przedewszystkiem nie brak też i zastosowania praktycznego, które się nasuwa samo ze siebie. Służyć więc może ta książka tak do prywatnych rozmyślań, jak i do kazań o miłości Bożej, która jest tutaj wszechstronnie opracowaną.

Zresztą zalet tej książki podnosić niechcę... oceni ją sam czytelnik i już po przeczytaniu pierwszych kartek przekona się, że pobożny autor pisze to, co czuje w sercu, o czem jest głęboko przekonany, że pragnie, aby każdy wraz z autorem przejętym wielką seraficzną miłością ku Bogu, mógł już po pierwszej medytacyi zawołać ze św. Franciszkiem, „Bóg mój i wszystko moje".

Repertuar lwowskiego teatru miejskiego.

W niedzielę popołudniu „Safanduły", komedya w 4 aktach Wiktoryna Sardou.

W niedzielę wieczorem „Aida" opera w 4 aktach Józefa Verdiego.

W poniedziałek „Jan Gabryel Borkman" sztuka H. Ibsena.

We wtorek „Fiołe wiosenne", operetka w 3 aktach R. Lindaua i J. Wilhelma.

We środę „Walka motyli" Sudermana. Gościnny występ Czapiińskiej.

We czwartek przedstawienia nie będzie.

Filharmonia.

W niedzielę wielki koncert filharmoniczny ze współudziałem Jarosława Kociana i orkiestry lwowskiej Filharmonii.

Repertuar Teatru ludowego.

W sobotę po południu przedstawienie dla studentów „Chata za wsią" — wieczorem „Karykatury" Kisielewskiego z panną Czaplińską.

W niedzielę po południu „Intryga i miłość" — wieczorem „Jadzia wdową" z p. Czaplińską.

Repertuar teatru krakowskiego.

W niedzielę „Zmartwychwstanie" Tołstoja.
We wtorek „Oj kobiety" Dumanoisa.

We środę „Hamlet“ Szekspira.
W czwartek teatr zamknięty.
W piątek „Kopciuszek“ Grimma,
W sobotę po południu „Kościuszko pod Racławicami“, wieczór „Ludka“ Vebra.
W niedzielę po południu „Kopciuszek“ wieczór „Zmartwychwstanie“ Tołstoja.
W poniedziałek „Półdzidowce“
We wtorek „Wesele Figara“

Colosseum w pasażu Hermanów, przy ulicy Słonecznej. Codziennie o godzinie 8 wieczorem wspaniałe przedstawienie. W niedziele i święta 2 przedstawienia o godzinie 4 popołudniu i 8 wieczorem. Co 1 i 15. każdego miesiąca nowy program. Bilety są wcześniej do nabycia w biurze dzienników Plohna ul. Karola Ludwika 9.

Z KRAKOWA.

(Telefonem i pocztą.)

— W kwietniu br. w jednej z krakowskich kawiarń siedziało grono młodych ludzi; drugie towarzystwo składało się z wojskowych i kilku cywilnych i zachowywało się bardzo hałaśliwie, wydając prowokacyjne okrzyki, między innemi wrzeszcząc:

— *Hoch Deutsche! Nieder mit den Polacken! Galizien muss deutsch sein!*

Nadto krzyczeli:

— *Nieder mit Österreich!*

Młodzi ludzie, chcąc uniknąć dalszej prowokacyi, postanowili lokal opuścić. Wówczas ogniomistrz artyleryi, Maksymilian Bös, zastąpił im drogę i jednego znieważył; odepchnięty, dobył szabli i zamierzył się. Do ciosu nie dopuścił inspektor policyjny p. Jasiński i wojskowych zabrał na inspekcyę policyjną, dokąd też jako świadkowie udali się młodzi ludzie.

Na inspekcyi wojskowi nie uznali za stosowne zdjąć czapek, choć w służbie nie byli, zachowali się nadto wyzywająco. Pełniący służbę komisarz dr. Tomasik poprosił wojskowych, aby czapki zdjęli, są bowiem w urzędzie, gdzie znajduje się portret cesarski. Na tę uwagę Maksymilian Bös odpowiedział coś niewyraźnego; za chwilę, niewiadomo w jaki sposób, spadła mu czapka z głowy... Zachodzi przypuszczenie, że zdjął mu ją ktoś z obecnych. W czasie przesłuchiwania dr. Tomasik dowiedziawszy się, że w gronie, w którem znajdowali się wojskowi, krzyczano i śpiewano: *Nieder mit Oesterreich!* zauważył w oburzeniu, że „wojskowy, który podobne okrzyki wydaje, musi być chyba łotrem“. Maksymilian Bös, nie rozumiejąc po polsku dobrze, wziął te słowa do siebie i oskarżył dra Tomasika o obrazę czci; osobno prokuratorya oskarżyła dra Tomasika o przekroczenie z paragrafu 331, spełnione przez zrzucenie Bösowi czapki z głowy. Wczoraj odbyła się rozprawa w tutejszym sądzie powiatowym. Maksymilian Bös twierdził, że dr. Tomasik zrzucił mu czapkę z głowy i że go nazwał łotrem. Z dwóch świadków wojskowych, jeden potwierdził zeznania Bösa. Natomiast świadkowie cywilni zeznali pod przysięgą, że nie widzieli, aby dr. Tomasik zrzucał czapkę podoficerowi; wprawdzie czapka spadła, ale nie wiedzą, jakim sposobem, czy zrzucił mu ją kto z obecnych, czy też sam Bös to uczynił. Dalej zeznali świadkowie, że dr. Tomasik wyraźnie powiedział: Musi być łotrem żołnierz, któryby śpiewał: *Nieder mit Oesterreich.* Sędzia ogłosił wyrok uwalniający dra Tomasika.

Telegramy i telefonemy.

Delegacye.

Wiedeń d. 19. grudnia. Delegacya austryacka zebrała się dziś na plenarne posiedzenie.

Prezydent Gautsch zawiadomił, że nadeszła petycya austryackiego Towarzystwa pokoju w sprawie wstrzymania zbrojenia się. Przekazano komisyi petycyjnej.

Apolinary Jaworski przedłożył interpelacyę w sprawie Roberta Stillere. Zapytuje, na czem się właściwie opiera i na jakich zasadach prawnych nastąpiło rozporządzenie w tej sprawie i powołanie się na §. 15 przepisów dyscyplinarnych.

P. Baernreither przedkłada wniosek nagły, żądający natychmiastowego wzięcia pod obrady prowizoryum budżetowego. Wniosek ten uchwalono.

Kramarz przemawiał przeciw. Powiada, że nie chce w tej chwili wdawać się w obszerną dyskusyę nad polityką zagraniczną, lecz raczej skłonnym jest mówić o polityce wewnętrznej, tembardziej, że stoi ona w związku z polityką zagraniczną, a szczególnie z potrzebą uchwalenia prowizoryam budżetowego. Omawia przesilenie w dualizmie, szczególnie ostatnie koncesye uczynione Węgrom, co do których koncesyj wszyscy w Austryi, z wyjątkiem prezydenta ministrów, są przekonani, że Węgrzy odnieśli wielkie zwycięztwo.

Mowca czyni prezesowi gabinetu zarzut, że on to wywołał ruch antywęgierski w Austryi, który może przyczynić się do rozbicia monarchii. Wystarczyłoby tylko utworzyć granicę cłową między Węgrami a Austryą, aby plany wszechniemców zostały spełnione. Ci wiedzą bardzo dobrze, że ekonomiczne połączenie z silnem mocarstwem niemieckiem, że taka unia cłowa, byłaby początkiem końca samoistności monarchii. Nie ma bowiem wątpliwości, że rozbicie monarchii austryacko-węgierskiej doprowadziłoby w pierwszym rzędzie do unii cłowej Austryi z Niemcami. Na tem ucierpiałaby najpierw dynastya i narodowości słowiańskie, szczególnie zaś Czesi i Słowieńcy a urzeczywistniłaby się mrzonka Wszechniemców o wielkiem państwie niemieckiem od Bałtyku do Adryatyku. Wybitniejsi Węgrzy wiedzą o tem bardzo dobrze a także zmarły minister Kallay należał do nich. Dla tego zawsze będzie interesem Madyarów i Czechów utrzymać tę monarchię, aby nie dopuścić do urzeczywistnienia wielkoniemieckich planów. To jest jedyna nadzieja i gwarancya lepszej przyszłości.

Mowca daje w ustępie historycznym pogląd na konstytucyonalizm w Austryi. Przypomina zbójecki napad króla pruskiego na Śląsk. Dzisiaj — jak nas zapewnia mowa tronowa i exposé ministra — monarchowie pruscy są lepiej wobec nas usposobieni. (Wesołość). Marya Teresa chciała pójść w ślady Fryderyka Wielkiego i przedewszystkiem naśladowała jego tendencye centralistyczne. Pierwszą ofiarą tych tendencyj padły Czechy, które zostały administracyjnie połączone z innymi krajami austryackimi, czem dano początek dualizmowi. Gdyby w roku 1849 rząd wiedeński był dosyć rozumny, by wrócić do historycznych podstaw Austryi i stworzyć państwo federalistyczne, oparte na wszystkich narodowościach, zarówno tutaj, jak na Węgrzech, wtedy monarchia byłaby inaczej się rozwinęła, byłaby stała się silną i potężną, jakiem się stało państwo niemieckie, które jest federacyą. Ale u nas po pierwszym lepszym kroku w dyplomie październikowym wrócono znów do niemieckiego centralizmu przez stworzenie konstytucyi lutowej.

Wśród takich stosunków mogła była przyjść do skutku tylko taka ugoda z r. 1867, w której nigdy nie było jasności. Dowodem tego jest już choćby sama instytucya delegacyj. W Austryi delegacye uważane są za samoistne ciało ustawodawcze z odpowiedzialnością wspólnych ministrów, podczas gdy Węgrzy uważają delegacyę za komisyę sejmu węgierskiego. U nas w parlamencie o sprawach wspólnych całkiem mowić nie wolno, sejm węgierski zaś obraduje nieraz nad temi sprawami a rząd węgierski odpowiedzialny jest także w sprawach wspólnych. Polityka rozpoczęta w r. 1867 doprowadziła do tego, że Węgrzy prowadzili systematyczną walkę przeciw wspólnym instytucyom i dotarli w końcu do ostatniego palladium wspólności tj. do armii.

Gdyby od samego początku armia ta była taką, jaką być powinna, prawdziwą armią ludową a nie armią, stojącą ponad ludami i narodowościami; nie byłoby przyszło do obecnego przesilenia.

Mowca zwraca się przeciw zarzutowi, jakoby Czesi byli nienasyceni. Czego żądają, to jest zupełnie usprawiedliwione. Czy żądanie czeskiego uniwersytetu dla kilkumilienowej ludności można nazwać wygórowanem i nienasyconem?

Omawia obstrukcyę czeską, której, jak powiada Niemcy więcej mają do zawdzięczenia aniżeli Czesi. Zaniechanie obstrukcyi przez Czechów tłumaczonoby jako oznakę, że Czesi są słabi, by wytrwać w obstrukcyi a natychmiast by prasa przychylna rzedowi wskazała na to, że jedynie Niemcy zdołali do końca prowadzić obstrukcyę, to zaś oznaczałoby utrwalenie „liberum veto“ Niemców. My walczymy w ten sposób nie tylko dla własnego narodu, ale dla dobra prawdziwego parlamentu, aby nie ustaliło się prawo panowania mniejszości nad większością.

Delegat Kramarz krytykuje dalej ostro stanowisko austryackiego prezydenta ministrów i oświadcza, że w końcu nie pozostało prezydentowi ministrów nic innego, jak skryć się pod powagę korony. Jest to niesumienna gra z bardzo cenną rzeczą.

Przewodniczący prosi mowcę, by się miarkował.

Kramarz: Prezydent ministrów nadużył powagi korony, aby ratować zbankrutowany rząd.

Przewodniczący prosi mowcę, by nie mieszał korony do dyskusyi.

Kramarz: Właśnie czeskiemu narodowi takie postępowanie wydaje się wprost zbrodniczem, każdy w Czechach wie, kto zniósł rozporządzenia językowe, a Czesi mają zawsze na oku interes monarchii i powagę korony robili różnicę między rządem a koroną, walczyli tylko przeciw rządowi, aby nie zachwiać ufności w bezstronność i sprawiedliwość korony.

Jedynym ratunkiem jest zmiana regulaminu, lecz przeciw tej reformie zwraca się prezydent ministrów, ponieważ wie, że to by było końcem jego panowania. Będziemy walkę dalej prowadzili. Nie troszcząc się ani o pochwałę, ani naganę walczyć będziemy o nasze historyczne narodowe prawa i lepszą przyszłość, w przeświadczeniu, że służymy wiernie naszemu narodowi. Apelujemy do sądu historyi, który odda nam sprawiedliwość. Pragniemy tego nie tylko dla nas, ale dla monarchii, by to przeświadczenie nie przyszło za późno.

Następnie zabrał głos Biankini, który protestował przeciw wywodom hr. Gołuchowskiego o prawie veta, które obraża uczucia ludności katolickiej.

Z kolei przemawiali delegaci Kaftan i Delugan, poczem delegat

Mikołaj Wassilko użalał się na ucisk Rusinów w Galicyi i powiedział, że jest te naród, który najwięcej cierpi w Austryi. Polemizował z wywodami Stranskiego i oświadczył się przeciw zaprowadzeniu ustroju federacyjnego a za autonomią krajów.

W razie zaprowadzenia systemu federacyjnego wpływ Polaków wzrósłby a Rusini byliby zgubieni. Omawiał sprawy szkolne Rusinów i demonstracye młodzieży, poczem oświadczył, że głosować będzie za prowizoryum budżetowem.

Przewodniczący na podstawie stenografowanej mowy Biankiniego przywołał tego delegata do porządku.

Zabrał głos Kliemann.

Posiedzenie trwa dalej.

Dr. Ebenhoch o parlamencie

Linc 19. grudnia. Dr. Ebenhoch ogłasza w *Linzer Volksblatt* artykuł, w którym zastanawia się nad sposobem zażegnania przesilenia wewnętrznego. Ebenhoch odrzuca projektowane oktrojowanie regulaminu izby, nowe wybory na podstawie rozszerzonego prawa wyborczego, jak niemniej utworzenie nowej większości, a wreszcie także „wygłodzenie“ obstrukcyi czeskiej przez usunięcie wszystkich ekonomicznych przedłożeń. To ostatnie uważałby Ebenhoch za bardzo niebezpieczne, bo zaszkodziłoby ogólnej produkcyi i kredytowi państwowemu. Wystarczy stosowanie ściśle obecnego regulaminu i innego rodzaju jego komentowanie, niż dotychczas. Wszystkie stronnictwa większe, nawet te, które sprzeciwiają się obostrzeniu regulaminu, gotowe będą poprzeć prezydyum w ostrem stosowaniu istniejącego regulaminu.

Z Serbii.

Belgrad 19. grudnia. W tutejszych kołach rządowych i dworskich ostre słowa w exposé hr. Gołuchowskiego w sprawach czerwcowej rewolucyi — nie były niespodzianką. Po znanem potępieniu królobójstwa w telegramie gratulacyjnym cesarza Franciszka Józefa do króla Piotra uważają za oczywiste, że minister nie mógł mówić inaczej. Natomiast z radością przyjęto ustęp, zapewniający o życzliwości Austro-Węgier dla Serbii.

Macedonia.

Sofia 19. grudnia. W Macedonii schwytano powstańca Jankowa z planami Macedonii i innymi papierami, które mu dowódzcy powstania powierzyli, aby je ukrył. Plany wypracowane były w bułgarskim sztabie jeneralnym i wogóle papiery te mają wielce kompromitować kilku wybitnych polityków bułgarskich. Sprawa ta wywarła bardzo przykre wrażenie w Sofii.

Rosya-Japonia.

Londyn 19. grudnia. *Standard* donosi z Tokio: Sądzą tu, że Rosya w swej odpowiedzi odrzuci główne punkty żądań japońskich. W tym wypadku a nadto, jeżeli Rosya nie zgodzi się na ponowne rokowania, nieuniknione będzie publiczne nieprzyjazne wystąpienie obu państw w obec siebie. Antyrosyjska liga i dwa inne towarzystwa zwróciły się do rządu japońskiego z prośbą, aby użył innych środków jak dyplomatycznych.

Nowy York 19 grudnia. Biuro Reutera donosi z Soeul, że stanowisko Rosyi wskazuje na to, iż Rosya chce przeszkodzić Japonii wzyskaniu punktu oparcia na Korei.

Walka antikościelna we Francyi.

Paryż 19. grudnia. Prezydent Loubet zgodził się, aby radzie gabinetowej przedłożono projekt ustawy, zabraniającej kongregacyom w ogóle wszelkiego nauczania. Zamknięcie szkół kongregacyjnych miałoby nastąpić w przeciągu 5 lat, przez które na przeprowadzenie planu wstawionoby w budżet po 10 milionów rocznie.

Parlament francuski.

Paryż 19. grudnia. Mimo sprzeciwienia się prezydenta ministrów Combesa, izba uchwaliła 355 głosami przeciw 225 nagły wniosek Mirmana, postanawiający zniesienie wszelkich odznaczeń.

Wiedeń d. 19. grudnia. Półurzędowy *Fremdenblatt* na podstawie dobrych informacyj donosi, że nieprawdziwe są wiadomości o mającem nastąpić po delegacyach ustąpieniu komendanta marynarki, br. Spauna.

Kolonia 19. grudnia. Tel. *Köln. Ztg.* z Kapstadu donosi, że oddział żołnierzy niemieckich został przez Hotentotów wyparty za granicę angielską po potyczce w której porucznik Böttlin i jeden podoficer ciężko ranieni zostali. (Jestto powstanie plemienia Bondelswartów w niemieckiej Afryce południowo-zachodniej).

Dział ekonomiczny

β **Kolej państwowa** przywraca z dniem 1. stycznia znajdujący się w letnim rozkładzie jazdy pociąg pomiędzy Pragą a Ołomuńcem, celem bezpośredniego połączenia Pragi przez Kraków i Lwów z Podwołoczyskami.

Z rynków pieniężnych

Berlin d. 19. grudnia. Zamknięcie giełdy. Banknoty austryackie 85.30 (podług obliczenia procentowego), Spirytus ——, Austryackie kredyty 000·00, Disc. Commandit. 000·00.

Frankfurt d. 19. grudnia. Giełda zagraniczna. Austryackie kredyty 217·90, Kolej państwowa —·—, Alpiny 199·30, Disconto —·—, Laura —·—

Paryż dnia 19. grudnia. Zamknięcie giełdy. Trzy procentowa renta 97·85 Mąka 28·25.

NADESŁANE.

(Za tę rubrykę Redakcya nie odpowiada.)

Do Świetnej dyrekcyi policyi we Lwowie!

Od dni kilku krąży w mieście pogłoska o wyśledzeniu przez agenta policyjnego w zakładzie kąpielowym Diany pewnej mężatki z lepszych sfer w towarzystwie młodego człowieka a pogłoski te przybrały aż takie rozmiary, że pojawiły się na szpaltach dziennikarskich, jakoto w tygodniku miejscowym *Reformator* z dnia 12. bm. i w numerze 285 *Nowej Reformy* krakowskiej z dnia 13. bm.

Ponieważ zakład kąpielowy Diana odznacza się od pierwszej chwili swego założenia wzorowem prowadzeniem, a pogłoski powyższe wpływają ujemnie na frekwencyę uczęszczającej tamże doborowej publiczności, — przeto wdrożył podpisany zarząd kąpielowy energiczne i ścisłe dochodzenie pod względem autentyczności rozsiewanych wieści a wynikiem tego dochodzenia była ich zupełna bezpodstawność, polegająca na rozmyślnej złośliwości i karygodnej, nieuczciwości autora, zwłaszcza, iż w pomienionym zakładzie nigdy, a tem mniej w ostatnich czasach podobny fakt nie miał miejsca.

Zważywszy atoli, iż pogłoski te opierają się na wrzekomych dochodzeniach agenta tutejszej dyrekcyi policyi i pod tą nazwą urzędową wywołują naturalnie tem większą senzacyę — przeto prosi podpisany zarząd:

Raczy Świetna dyrekcya policyi tak w interesie zachwianej opinii zakładu kąpielowego, jakoteż niewinnie skrzywdzonej żony i matki, do której te niesumienne pogłoski się odnoszą — wydać urzędowe poświadczenie o nieprawdziwości tych pogłosek.

Lwów, dnia 17. grudnia 1903.
Za zarząd zakładu kąpielowego „Diana“
Henryk Ghojnacki.

L. 48300/903.

II.

Dyrekcya policyi we Lwowie.
Lwów dnia 17. grudnia 1903.
Szanownemu zarządowi zakładu kąpielowego „Diany“
we Lwowie

zwraca się z potwierdzeniem, iż w podobnej — jak opisano powyż — sprawie, która miała rzekomo mieć miejsce w łazienkach „Diany“, z żadnej strony nie odnoszono się o interwencyę do tutejszej dyrekcyi policyi, ani też — jak stwierdzono — żaden z tutejszych organów w podobnej sprawie nie interweniował.

Milski.

Loterya gwiazdkowa! Sprzedaż losów tej loteryi jest bardzo szybką, gdyż tylko za 1 koronę gra się na 1500 wygranych, składających się z pięknych przedmiotów jubilerskich ze złota i srebra, a w szczęśliwym wypadku można wygrać 25.000, 5.000 i 2.000 koron, które po odtrąceniu podatku gotówką zostaną wypłacone. Ciągnienie nastąpi nieodwołalnie 29. grudnia t. r. a losy są do nabycia w kantorach, trafikach i kolektnrach loteryjnych.

HOTEL EUROPEJSKI
Alberta Szkowrona.

Przyjechali do Lwowa dn. 19. grudnia 1903. H. Mierzyński z Dubowic, J. Piszczkowski z Mielnicy, M. Grunwald z Jezupola, Z. Horodyński ze Zbydniowa, R. Pinder z Sanoka, O. Skarzyńska ze Szwejkowej, H. Krzyżanowska z Liska, M. Dydyński z Racibora, F. Kaiser z Włodkowiec, M. Maniewska z Królestwa, B. Heller z Borysławia, J. Willi z Wiednia.

Z ostatniej chwili.

Delegacye wspólne.

Wiedeń 19. grudnia. (Tel. pryw.) Na dzisiejszem posiedzeniu delegacyi zaznaczył delegat Biankini w bardzo ostrych słowach, że Austrya w swej wewnętrznej polityce kieruje się jedynie życzeniami z Berlina i dla przypodobania się chytremu sprzymierzeńcowi odegrała rolę żandarma przy wyborze papieża. Całe prawo veta jest anachronizmem a zrobiono z niego użytek na komendę Niemiec.

Hr. Gołuchowski zapomniał, że monarcha jest królem apostolskim i zapomniał o uczuciach religijnych większości katolickiej, zamieszkałej w Austryi. Bianchini występował przeciw dualizmowi, który zdaje Chorwatów na łaskę Madyarów.

Paryż 19. grudnia. (Tel. pr.). W hali muzycznej *Scala* przyszło wczoraj do burzliwych awantur z powodu wystawienia sztuki, w której przedstawiono w ubliżający sposób ministra Pelletana i jego żonę.

Upraszamy Szanownych czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w *Gazecie Narodowej* lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na *Gazetę Narodową* jako na źródło, skąd informacye swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń *Gazety Narodowej*.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.